

URSZULA ŚWIDERSKA-WŁODARCZYK

<https://orcid.org/0000-0001-6419-0059>

Uniwersytet Zielonogórski

SPÓR O KSZTAŁT HISTORII*

Recenzja Urszuli Augustyniak, zamieszczona w ostatnim numerze „Kwartalnika Historycznego”, dotyczy dwóch moich monografii: *Homo nobilis* i *Autorytetów parlamentarnych*¹, pozytywnie zrecenzowanych przez Henryka Samsonowicza oraz wydanych kolejno przez PWN i Wydawnictwo Sejmowe. Nie ukrywam przy tym satysfakcji, że obie pozycje znalazły się w kręgu zainteresowań Recenzentki, bo pozwoli to na wyjaśnienie wszelkich uwag i wątpliwości. Szczególnie zaś cieszy mnie, obok dużego rozgłosu medialnego, fakt pojawienia się ósmej już oceny naukowej (sic!) *Homo nobilis*, co ewidentnie świadczy o wadze, znaczeniu i zainteresowaniu tematyką zawartą w książce. O ile kilka czasopism i niemal wszystkie portale historyczne odnotowały ukazanie się publikacji jednoznacznie pozytywnie, o tyle recenzje *stricte* naukowe można podzielić na aprobujące i krytyczne, choć i te krytyczne nie ograniczały się do samej krytyki.

Ocena Urszuli Augustyniak mieści się w dolnym pułapie tej drugiej grupy. Z jednej strony Recenzentka odnotowuje zalety opracowań. Wskazuje na „jasną konstrukcję” prac, na przejrzysty czwórpodział uwarunkowań szlacheckiego wzorca osobowego, na cenne źródła (stanowiące uzupełnienie dla wiodących zwierciadeł) w postaci kaznodziejstwa duchownych i oratorstwa świeckich oraz instrukcji sejmikowych, na „oryginalność” ujęcia wzorca parlamentarzysty, na „kompletny przegląd

* Odpowiedź na recenzję Urszuli Augustyniak zamieszczoną w KH 127, 2020, 2, s. 400–409.

¹ U. Świdowska-Włodarczyk, *Homo nobilis. Wzorzec szlachcica w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku*, Warszawa 2017; eadem, *Autorytety parlamentarne. Wzorce i wzory osobowe w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku*, Warszawa 2017.

poglądów propagowanych przez staropolską moralistykę [–] dla różnych ról społecznych stosownych dla szlachty”, wreszcie na odejście od „standardowych badań znaczenia pojęć uprawianych przez historyków idei z reguły na podstawie intertekstualnej analizy źródeł w kierunku badań ich akceptacji i faktycznej realizacji przez żywych ludzi”.

Z drugiej strony jednak Recenzentka sięgnęła po szeroki arsenał zarzutów, wśród których można wyróżnić te o wadze fundamentalnej, te o nieistotnym dla tej polemiki ciężarze gatunkowym, i wreszcie te, które uznają za bliższe zwykłej insynuacji niż rzetelnej krytyki naukowej. Do pierwszej grupy zaliczam stwierdzenia, że *Homo nobilis* został podporządkowany z góry przyjętym założeniom. A poza tym nie jest publikacją nowatorską, bo opartą na dawno już wyeksploatowanej tematyce i równie tradycyjnej metodzie uzasadniania twierdzeń za pomocą egzemplifikacji. Wszystko to – zdaniem Augustyniak – przesądza o idiograficznym charakterze książki, która na domiar złego miała zostać opatrzona tytułem nieadekwatnym do zawartej w niej treści. Całość ma być nacechowana jednoznacznie ideologicznie, główne zaś założenie zostało przez Recenzentkę sprowadzone do falsyfikacji negatywnych ocen szlachty, formułowanych na przestrzeni dziejów.

W zasadzie każdy z tych zarzutów mógłby trwale zdyskredytować zarówno dzieło, jak i autora pod warunkiem, że wyżej wymienione błędy kardynalne rzeczywiście zostałyby popełnione. W odniesieniu do moich publikacji takie zarzuty są całkowicie bezpodstawne i absolutnie bezprzedmiotowe, co szczegółowo uzasadnię w dalszych partiach tekstu. Nie sądzę przy tym, że Urszula Augustyniak kierowała się wyłącznie chęcią przekreślenia mojego dorobku. Jej krytykę wiąże raczej z niezmiennym przywiązaniem do uprawiania historii tradycyjnej czy pozytywistycznej, jak określał tego rodzaju postawę badawczą Jerzy Topolski: „Historycy byli (czy są nadal) przekonani, że istnieje tylko jedna historia, którą oni są zobowiązani ukazać w swojej narracji. W konsekwencji takiego przeświadczenia uważali, że istnieje tylko jedna prawda, być może nieosiągalna, ale jedyna. [–] Sądziли także, że chociaż prawda jest tylko jedna, to ich własne narracje są także prawdziwe (czy bliższe prawdy niż narracje innych historyków). Nazywam taką prawdę prawdą egoistyczną”².

W świetle powyższego można więc przyjąć, że spór z moimi ustaleniami, w jaki weszła Recenzentka, jest niczym innym jak kontynuacją sporu o kształt historii, sporu między historią tradycyjną, włożoną

² J. Topolski, *Historia jako nauka po postmodernizmie*, w: *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych. Antologia przekładów*, red. E. Domańska, Poznań 2006, s. 32.

w sztywne ramy metodologicznej i narracyjnej konwencji, a historią postmodernistyczną czy wręcz po-postmodernistyczną, zorientowaną na nowe metody i przedstawienia. W tym sporze Augustyniak ewidentnie stoi po stronie utrwalonych schematów, ja zaś na stanowisku biegunowo odmiennym, poszukującym i weryfikującym, dalekim od zadekretowanego dogmatyzmu. A zatem stawiany mi zarzut falsyfikacji dotychczasowego wizerunku szlachty w kontekście jej osiągnięć natury aksjologicznej traktuję raczej jako rodzaj sprzeciwu wobec propagowanej przez Recenzentkę konfirmacji dla dominujących ustaleń. Zresztą podstawy tego sprzeciwu szczegółowo omówiłam w moim ostatnim artykule o roli stereotypu w ocenianiu szlachty³, którego lekturę polecam. Przy tym mój sprzeciw – wbrew sugestiom Recenzentki – w żadnym razie nie jest tożsamy z dążeniem do ideologizacji tego stanu. Jeśli badacz zajmuje bowiem odrębne stanowisko, nie oznacza to jeszcze, że przyświeca mu idea wybielania czy upiększania dziejów. Świadczy natomiast o krytycznej weryfikacji dotychczasowych ustaleń i korzystaniu z przysługującego każdemu badaczowi prawa do autorskich wniosków. Każda narracja, także Urszuli Augustyniak, nosi znamiona subiektywizmu, bo żadnej narracji nie można oddzielić od interpretacji, co dobitnie wyartykułował Frank Ankersmit: „Właśnie dlatego, konkludując, powinniśmy głosić pochwałę subiektywności, zamiast wymagać od historyka, aby przystępując do pracy odsuwał na bok swoje przekonania moralne i polityczne. Przywiązanie do wartości moralnych i politycznych często owocuje tekstami historycznymi, które dają nam najlepszą orientację w teraźniejszości oraz na przyszłość”⁴.

Polemika z zarzutami Urszuli Augustyniak jest trudnym zadaniem. Przesądza o tym jej dążenie do unieważnienia moich publikacji za wszelką cenę. Temu służą zapewne wielokrotnie powtarzane zarzuty, których Recenzentka nie potrafi merytorycznie uzasadnić. Trudno odnieść się do wszystkich, ale tych o ciężarze fundamentalnym w żadnym razie nie można pominąć milczeniem. Takim przykładem jest niewątpliwie następująca uwaga: „Recenzowane książki mają charakter idiograficzny, na poziomie interpretacji skoncentrowano się na udowodnieniu z góry przyjętych założeń” (s. 402).

Szczerze mówiąc, kiedy czytam takie zdania, albo też takie, które wprost odmawiają moim publikacjom naukowego charakteru, czuję się mocno rozczarowana poziomem oceniania badaczki, którą swego czasu

³ U. Świdarska-Włodarczyk, *The Contemporary Stereotype of the Polish Gentry and its Historical Conditions*, „Vestnik Sankt-Peterburgskogo Universiteta – Istoriya” 65, 2020, 2, s. 491–501.

⁴ F. Ankersmit, *Pochwała subiektywności*, w: *Pamięć, etyka i historia*, s. 79–80.

ceńłam za merytoryczność. Odnoszę wrażenie, że albo nie potrafi ona dyskutować na poziomie argumentacyjnym, albo ocenia jakieś inne publikacje, albo też świadomie manipuluje przekazem dla osiągnięcia aż nadto czytelnego efektu. Odpowiadając mimo to na zarzuty wypowiedziane *ex cathedra*, czuję się jak ktoś, kto musi udowodnić, że nie jest wielbłądem, a jego prace nie dotyczą np. legendy o wawelskim smoku. W takich kategoriach lokuję uwagę o książkach mojego autorstwa, pisanych pod z góry założoną tezę. A przecież Urszula Augustyniak doskonale wie, mimo pozytywistycznej perspektywy, że każdy naukowy tekst musi poprzedzać praca na dwóch poziomach, koncepcyjnym i źródłowym. Jak pisał Johan Huizinga: „aby zacząć (w historii) analizę, trzeba już mieć w głowie syntezę”⁵. Wizja tej syntezy może być oczywiście weryfikowana i modyfikowana w trakcie postępowania pracy. Trudno jednak wyobrazić sobie poszukiwania prowadzone w ciemno, bez z góry przyjętych założeń, jak chciałaby Augustyniak. Niemniej trudno przychodzi mi zmierzyć się z zarzutem o idiograficznym charakterze moich prac. Nie chce mi się bowiem wierzyć, aby tak doświadczona naukowczyni mogła czytać *Homo nobilis* czy *Autorytety parlamentarne* przez pryzmat dość staroświeckiej metody, polegającej na wyjaśnianiu faktów jednostkowych, a co za tym idzie, z natury przynależnej do badań pozytywistycznych. Myślę, że trzeba dużo złej woli, aby odmówić obu pracom nomotetycznego oglądu i syntetycznego ujęcia szlacheckiej aksjologii. Ta aksjologia i związane z nią wzory i wzorce osobowe stanowią istotny nurt w szeroko rozumianej mentalności. Mentalność zaś nie przynależy do sfery faktów, lecz wyobrażeń. Nie tyle realizuje się w zdarzeniach, ile w sądach i przekonaniach. Nie manifestuje się materialnie, lecz symbolicznie. W przeciwieństwie do procesów natury politycznej urzeczywistnia się w najgłębszych, a przez to najtrudniejszych do weryfikacji pokładach dziejów. Cechuje się – jak wskazują przedstawiciele francuskiej szkoły Annales, opozycyjnej wobec historii faktograficznej – tzw. długim trwaniem podnoszonym m.in. przez Ferdynanda Braudela⁶. Nic więc dziwnego, że historyk mentalności mniej zajmuje się tym, co się zdarza, a bardziej tym, co trwa. Do takiej kategorii przynależą systemy etyczne, które umiejscowiłam w szeroko zakrojonych planach badawczych i realizuję w kolejnych publikacjach. W tym cyklu zawiera się także ostatnia moja monografia *Homo militans*⁷, wydana przez PWN w ramach serii o wzorcach osobowych,

⁵ Cyt. za: J. Topolski, op. cit., s. 35.

⁶ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971, s. 55.

⁷ U. Świdarska-Włodarczyk, *Homo militans. Rycerskie wzory i wzorce osobowe w średnio-wiecznej Polsce*, Warszawa 2018.

o której Augustyniak nie wspomniała. Wszystkie one składają się na wielowymiarową syntezę, uwzględniającą pamięć i trwanie⁸. Dodam jeszcze, że w tej sprawie nie powiedziałam ostatniego zdania. Pracuję nad kolejną publikacją, która ukaże się najpóźniej w przeciągu roku.

Jak wynika z powyższego, Urszula Augustyniak nie ma monopolu na jedyną słuszną wizję badań historycznych, mimo że aspiruje do nieomyślności, narzucając za pomocą krótkich zdań jedynie słuszne cele badań historycznych. Nie ma też monopolu na rację, przypisując mi użycie niewłaściwych metod i nie próbując nawet merytorycznie ocenić tych, które zastosowałam w badaniach. Podpowiem więc, że nie kierowałam się sugerowaną metodą egzemplifikacji, lecz analizy i konstrukcji logicznej, wspartej na czterech rodzajach uwarunkowań, które w ostatecznym rozrachunku tworzą nowe propozycje rozumienia takich pojęć jak wzory, wzorce i autorytety osobowe. Nigdzie przy tym nie powiedziałam, że — jak sugeruje Recenzentka — mają być one przykładem do naśladowania dla współczesnych, a jedynie wskazałam, że z uwagi na długie trwanie tego rodzaju zjawisk muszą stanowić istotny składnik wzorców dzisiejszych. A to ogromna różnica.

Nie podzielałam też opinii, że tytuły obu prac oraz wskazane w nich ramy chronologiczne są nieadekwatne do zawartych treści. *Homo nobilis*, jak i *Autorytety parlamentarne* dotyczą *stricto* wzorców i autorytetów, budowanych w oparciu o określone źródła w postaci staropolskich zwierciadeł, utworów zwierciadłopodobnych i biografii, które siłą rzeczy musiały zdeterminować perspektywę badawczą obu książek. A zatem zarzucając mi w tym kontekście polonocentryzm i pomijanie wzorców osobowych na Litwie i Ukrainie, Augustyniak doskonale zdaje sobie sprawę, że wymienione źródła, z racji procesów polonizacyjnych, dostępne były tak dla szlachty litewskiej, jak i ruskiej, co potwierdzają zarówno przekazy z epoki, jak i współczesne opracowania⁹. Jest to więc uwaga nieuprawniona. Podobnie nieuprawnione pozostaje oczekiwanie Recenzentki dotyczące precyzyjnych cezur chronologicznych, co w przypadku wspomnianego już długiego trwania uważam za postulat całkowicie bezprzedmiotowy.

W żadnym razie więc nie zgadzam się z opinią Recenzentki o braku kompatybilności między tytułami a treścią moich publikacji. W takim

⁸ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 155 i n.

⁹ M.in. M. Kromer, *Polska, czyli O położeniu, ludności, obyczajach, urządach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekł. S. Kazikowski, oprac. R. Marchwiński, Olsztyn 1977, s. 54; A. Lubieniecki, *Poloneutychia*, oprac. A. Linda [et al.], Warszawa-Łódź 1982, s. 12; T. Chynczewska-Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1985, s. 70–71.

samym stopniu wyrażam zdecydowany sprzeciw wobec nieuzasadnionego przekonania, że moje badania nie przynoszą żadnego *novum*, bo tego rodzaju zagadnienia miały być — zdaniem Augustyniak — od dawna eksploatowane w polskiej historiografii. Być może Recenzentka ma tu na myśli, bo nie podaje żadnych przykładów, liczne rozważania na temat szeroko rozumianej kultury szlacheckiej czy też kondycji szlachty, prowadzone w kontekście kolejnych rozbiorów, ale te nie mają przecież nic wspólnego z ówczesnie lansowanymi standardami natury moralnej i profesjonalnej. Skonstruowane na tej podstawie modele wzorców są moim oryginalnym wkładem w badanie mentalności. Także to ostatnie w polskiej historiografii nigdy nie należało i nadal nie należy do głównego nurtu naukowych dociekań. Mało tego, stosunkowo rzadko i zazwyczaj w postaci rozważań przyczynkarskich, pojawiają się prace, które za przedmiot swoich badań biorą przeobrażenia dokonujące się na poziomie wyobrażeń, przekonań i wartości, skupione na aksjologicznych wyznacznikach postępowania jednostki, na teoretycznych drogowskazach, nakierowujących człowieka na właściwy cel i pobudzających pożądane aspiracje. Wygląda więc na to, że Recenzentka nie ma aktualnej wiedzy na temat stanu badań nad polską mentalnością bądź też nie zrozumiała unikalności celów i metod cechujących moje poszukiwania. Mimo to ani Augustyniak, ani nikt inny nie odbierze mi pierwszeństwa, oryginalności i jak dotąd wyłączności w opublikowaniu monografii na temat mentalności szlacheckiej (*Mentalność szlachty polskiej XV i XVI wieku*, Poznań 2003), wzorca rycerskiego (*Homo militans*), wzorca szlacheckiego (*Homo nobilis*) oraz wzorca parlamentarzysty (*Autorytety parlamentarne*).

Obok nietrafionych zarzutów o wymiarze fundamentalnym, Recenzentka sformułowała także całą listę uwag drugorzędnych, których także nie mogę pozostawić bez komentarza. Do takich należy z pewnością polemika dotycząca terminologii wykorzystanej w obu pracach. Krótko mówiąc, na użytek moich badań zastosowałam takie pojęcia jak autorytet, wzór i wzorzec, odrzucając jednocześnie pojęcie ideału jako nieprzystające do mojej koncepcji, co zresztą szczegółowo uzasadniłam w rozdziale wprowadzającym. Urszula Augustyniak uznała ten wybór za błąd, twierdząc jednocześnie, że są to pojęcia o takim samym ładunku treściowym, co, jej zdaniem, znajduje potwierdzenie w *Słowniku wyrazów bliskoznacznych*. Nie ukrywam, że jestem nieco zażenowana tym odwołaniem, bo w tego rodzaju publikacji nie ma miejsca na analizę niuansów terminologicznych, a zawarta w tytule bliskoznaczność nie jest tożsama z równoznacznością. Dlatego właściwsze byłoby sięgnięcie do Marii Ossowskiej, która zresztą także kwestionuje użyteczność

spornego ideału¹⁰, do prac pisanych z perspektywy literaturoznawstwa, socjologii, psychologii czy filozofii¹¹. Wprawdzie historycy jak dotąd nie poświęcili uwagi temu pojęciu, co jednak nie usprawiedliwia ograniczania się do wyżej wymienionego słownika. Przy okazji warto jeszcze wspomnieć o kolejnym zarzucie, a mianowicie o tym, że moja definicja wzorów i wzorców nic nowego nie wnosi, a jednocześnie zaprzecza tej, którą sformułowała Ossowska. W związku z tym wyjaśniam, że, po pierwsze, nie zaprzeczam, po drugie, traktuję ją jako punkt wyjścia do własnej definicji, którą uważam za istotne autorskie osiągnięcie. Właśnie ta definicja, oparta na czwórpodziale komponentów, stanowiących podstawę każdego wzoru i wzorca, z góry determinuje tożsamość rozdziałów zarówno w *Homo nobilis*, jak i w *Autorytetach parlamentarnych*, a także we wspomnianym wcześniej *Homo militans*.

Czytając opinię Urszuli Augustyniak, cały czas nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nie dostrzega ona opozycyjności w uprawianiu historii pozytywistycznej i po-postmodernistycznej, rozziemu między specyfiką badań na poziomie faktograficznym i symbolicznym. Do takiego wniosku uprawniają zawarte w recenzji odsyłacze do słownika biograficznego, do spisów urzędników, do publikacji o tematyce *stricte* politycznej czy wojskowej. Tyle tylko, że w przypadku wzorów i wzorców osobowych odwoływanie się do tego rodzaju publikacji i dywagacje na temat znaczenia Wazów czy rzeczywistych przewinień Jana Zamoyskiego nie mają żadnego uzasadnienia, bo, jak pisał Bronisław Geremek:

nie ma znaczenia, czy badamy zjawisko lub zdarzenie, które kiedyś autentycznie miało miejsce, czy też wytwory wyobraźni pisarskiej; zarówno autor, jak i przedstawiony przez niego bohater wpisują się w serię informacyjną, na podstawie której próbujemy odtworzyć sam mechanizm tworzenia wyobrażeń, *sui generis* matryce modelujące odczucia, wrażliwości, obrazy myślowe. [– –] Można przeto stwierdzić, iż przemiana zainteresowań historii kultury — odejście od tradycyjnego badania wytworów ducha ludzkiego, wzrost zainteresowania mentalnością zbiorową — rewaloryzuje utwór literacki w warsztacie nowoczesnej historiografii¹².

¹⁰ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000, s. 10–11; eadem, *Wzór demokracji. Cnoty i wartości*, Warszawa 1992, s. 9.

¹¹ Np. P. Machura, *Normy moralne, ideały i supererogacja*, „Folia Philosophica” 29, 2011, s. 277–305.

¹² B. Geremek, *Fabula, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średnio-wiecznej*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 114–115.

Do takich obrazów przynależą także standardy osobowościowe, moralne i profesjonalne. Stąd też za podstawę źródłową przyjąłam utwory literackie, bardzo rzadko doceniane i wykorzystywane w polskiej historiografii. Bez tego rodzaju twórczości będziemy wprawdzie wiedzieć, czego dany podmiot czy dana zbiorowość doświadcza, ale tylko dzięki tej twórczości możemy dowiedzieć się, co czuje, co przeżywa i co akceptuje¹³. Przy tym głównie te ostatnie kwestie stanowią przedmiot moich zainteresowań. Stąd też, wbrew temu, co sugeruje Urszula Augustyniak, nie twierdzę, że współcześni bezkrytycznie akceptowali wszystkie poczynania Jana Zamoyskiego, ale bez wątplenia wszyscy podpisali się pod cnotami, jakie przypisał kanclerzowi jego sekretarz Reinhold Heidenstein. I o tego rodzaju kryteriach traktują moje książki.

Podobnych uwag o drugorzędnej albo żadnorzędnej treści można znaleźć w rzeczonyj recenzji jeszcze więcej, ale zakładam, że do większości z nich odniosłam się, przynajmniej pośrednio, we wcześniejszych komentarzach. Nie mogę jednak przejść obojętnie wobec tych sformułowań, które bardziej lokują się po stronie insynuacji, niż dotyczą rzetelnej krytyki, jak chociażby poniższe zdanie ze s. 405: „W nakreśleniu ideału profesjonalnego żołnierza w podrozdziale pt. «Żołnierz z wyboru i nakazu moralnego», który «pozostawał jak najdalszy od niczym nieuzasadnionej agresji militarnej» (HNob, s. 14), bezkrytycznie zaakceptowano wyidealizowany wizerunek polskiego «rycerza chrześcijańskiego» autorstwa Mirosława Lenarta”.

Innymi słowy Augustyniak zupełnie bezpodstawnie i bez żadnego uzasadnienia imputuje mi przejęcie koncepcji rycerza chrześcijańskiego od autora *Miles pius et iustus*¹⁴. Nazywając rzeczy po imieniu, powiem krótko: Recenzentka mija się z prawdą i posługuje oszczerstwem, bo po pierwsze, z pełną odpowiedzialnością podkreśliłam, że wzorzec szlachcica żołnierza jest od początku do końca moją autorską koncepcją, opartą na analizie źródłowej, o czym zaświadczać przypisy; po drugie, do Lenarta, obok którego wymieniam także Janusza Tazbira i Stefana Hermana, odwołuję się tylko raz w innym rozdziale, gdzie nawiązuję do koncepcji przedmurza; po trzecie, Recenzentka po raz kolejny potwierdza moje podejrzenie, że nie rozróżnia wzorców wyobrażonych od rzeczywistych postaci. Jeśli więc chce nadal trwać na swoim stanowisku, oczekuję szczegółowego uzasadnienia, bo to, co zaprezentowała w wyżej

¹³ Por. H. White, *Kosmos, chaos i następstwo w przedstawieniu historiologicznym*, w: *Pamięć, etyka i historia*, s. 92–93.

¹⁴ M. Lenart, *Miles pius et iustus. Żołnierz chrześcijański katolickiej wiary w kulturze i piśmiennictwie dawnej Rzeczypospolitej (XVI–XVIII w.)*, Warszawa 2009.

cytowanym zdaniu odczytuję jako niefrasobliwe szafowanie z gruntu fałszywymi zarzutami.

W powyższej konwencji utrzymana jest kolejna uwaga, oparta na braku podstawowej wiedzy o recenzowanych książkach. Według Urszuli Augustyniak pierwsze wydanie *Homo nobilis* miało miejsce w 2015 r., *Autorytety parlamentarne* zaś zostały opublikowane dwa lata później. To nie jest prawda, bo obie książki ukazały się drukiem równocześnie w 2017 r. W tym kontekście zarzut, że ta druga jest po części autoplagiatem pierwszej, pozostaje całkowicie bezprzedmiotowy. Przemawia za tym przynajmniej kilka przesłanek. Po pierwsze, nie ma fizycznej możliwości, aby jedna pozycja mogła być odnotowana w drugiej, jeśli obie ukazują się w tym samym czasie. Pozycje te uwzględniłam dopiero w 2018 r., kiedy ukazała się kolejna książka z serii o wzorcach, czyli *Homo militans*, bo dopiero wtedy, z uwagi na czas trwania procedury wydawniczej, zaistniała fizyczna możliwość odnotowania rzeczonych przypisów. Po drugie, pomiędzy *Homo nobilis* a *Autorytetami parlamentarnymi* istnieje zasadnicza różnica. Pierwsza publikacja stanowi rozwinięcie części mojej koncepcji i dotyczy wzorców fikcyjnych. Druga natomiast przynosi pełne zastosowanie definicji za pomocą zestawienia wzorców fikcyjnych, w tym przypadku przedstawionych skrótowo, i wzorów rzeczywistych, stanowiących całkowite *novum* w kontekście *Homo nobilis*, po to, aby jedne i drugie sprowadzić do wspólnego mianownika w postaci autorytetów osobowych, a tym samym potwierdzić aplikowalność autorskiej metody i definicji. Po trzecie, wobec powyższego zalecałabym Recenzentce ostrożność w formułowaniu tego rodzaju zarzutów. Autoplagiat, który nie znajduje potwierdzenia w moich pracach, nie ma nic wspólnego z plagiatem, bo nie można ukraść własnej myśli.

Ostatnia kwestia, do której chcę się odnieść, dotyczy sposobu, w jaki Recenzentka usiłuje zdeprecjonować moje ustalenia, w tym tezę o długim trwaniu kultury szlacheckiej i jej obecności we współczesnej kulturze polskiej. Tak przynajmniej odczytuję następujące słowa:

Naiwne uzasadnienie tej tezy odwołaniem się do współczesnych obyczajów, jak wyprowadzanie się poza miasto (nie tylko „w ucieczce przed zgiełkiem miasta”, lecz także przed smogiem!) do domostw budowanych w konwencji architektonicznej szlacheckiego dworu z kolumnkami, odgradzanie się od sąsiadów solidnymi płotami i zasłonami, staropolska gościnność i świętowanie po szlachecku uroczystości rodzinnych, zwracanie się do siebie per „pan”, „pani” (HNob, s. 17) obniża poziom dyskursu naukowego. Wszystkie wymienione osobliwości obyczajowe przynależą bowiem do kultury wiejskiej — ludowej, a nie szlacheckiej, nie są specyficznie polskie, a wizerunek „białego dworku” jako siedziby szlacheckiej to bardziej mit niż rzeczywistość (s. 403).

Powyższy fragment jest ewidentnym przykładem manipulacji ocenianym tekstem. Już samo przypisanie naiwności, która jakoby miałyby charakteryzować moje spostrzeżenia, a także infantylizowanie słownictwa, świadczą o braku rzetelności. Nigdzie bowiem nie pisałam o „białym dworku”, lecz o szlacheckim dworze i nie używałam form typu „kolumienki”, lecz kolumny. I jeśli mowa tu o obniżaniu poziomu naukowego dyskursu, to zarzut dotyczy raczej Urszuli Augustyniak. Zaprzecza ona bowiem oczywistej obecności tradycji szlacheckich w czasach nam współczesnych. Tymczasem już Janusz Tazbir pisał, że w kulturze baroku wykształcił się „klasyczny model kultury szlacheckiej, pod niektórymi względami do dziś dnia żywotny”¹⁵. Jak dowodzą badania, wpływała ona znacząco na kulturę ludową i mieszczańską, co oczywiście nie wyklucza ich równoległych nurtów, a także odcisnęła piętno na etosie inteligenckim¹⁶. Ale to na fali tej kultury, a nie chłopskiej, trwa moda na zabudowę dworkową i w oparciu o tę tradycję, a nie ludową, zwracamy się do siebie per pan i pani, świętujemy imieniny i cenimy prywatność. Akurat to Recenzentka powinna doskonale wiedzieć, bo zna przecież staropolskie piśmiennictwo. Nie wierzę też, że nie ma świadomości, w jaki sposób zwracali się do siebie chłopcy jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Podsumowując, recenzją Augustyniak jestem głęboko rozczarowana. Liczyłam bowiem na merytoryczną dyskusję, na rzeczowy spór o kształt historii, rozgrywany między badaczkami zdarzeń rzeczywistych i zdarzeń wyobrażonych, a otrzymałam tekst bardziej przypominający paszkwil niż kompetentną analizę. Ten paszkwil, oparty na braku wiedzy o stanie badań nad szlachecką aksjologią, na posługiwaniu się nadinterpretacją i insynuacją, a przy tym na odmawianiu moim publikacjom waloru naukowości, wydaje świadectwo nie tyle ocenianym publikacjom, co samej Recenzentce, a może i recenzentom. Do takiego podejrzenia uprawnia mnie posługiwanie się przez Urszulę Augustyniak zaimkiem osobowym „my”, a więc prowadzenie narracji w pierwszej osobie liczby mnogiej. Nie wykluczam, że taka maniera może wskazywać też na przywiązanie do dość staroświeckiej formy narracji, typowej dla czasów

¹⁵ J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Poznań 1998, s. 206.

¹⁶ Por. S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001*, Pułtusk 2003; *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Przybliżenia i perspektywy badawcze*, red. M. Lutomiński, Toruń 2014; R. Smoczyński, T. Zarycki, *Totem inteligencji. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Warszawa 2017; Z. Sawaniewska-Mochowa, A. Zielińska, *Dziedzictwo kultury szlacheckiej na byłych Kresach północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Ginąca część kultury europejskiej*, Warszawa 2017.

minionych, co tym samym potwierdzałoby przywiązanie Recenzentki do uprawiania historii tradycyjnej. W żadnym wypadku jednak nie usprawiedliwia arbitralnego rozstrzygnięcia, co jest nauką, a co nią nie jest. To, że wszystkie moje prace zostały napisane przystępnym, a jednocześnie literackim językiem, nie oznacza, że są pozbawione waloru naukowości. O tym decyduje bowiem obecny w każdej z nich aparat, zastosowane metody, nowe wnioski, jednoznacznie pozytywne recenzje wydawnicze Henryka Samsonowicza, jednego z największych autorytetów w dziedzinie historii, nie wspominając już o ogromnym zainteresowaniu czytelników, dzięki którym co roku pojawia się konieczność kolejnych dodruków.

Biogram: dr hab. Urszula Świdarska-Włodarczyk, jest profesorem Uniwersytetu Zielonogórskiego, pracownikiem Instytutu Historii i kierownikiem Zakładu Historii Średniowiecznej. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół kultury rycerskiej i szlacheckiej, ze szczególnym uwzględnieniem takich aspektów jak świadomość, tożsamość, mentalność, normy postępowania oraz wzorce i wzory osobowe w Polsce przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Tym zagadnieniom poświęciła wiele artykułów i książek; kontakt: uswidarska@wp.pl.

Author: Urszula Świdarska-Włodarczyk — dr hab., professor of the University of Zielona Góra, employed at the Institute of History, head of the Department of Medieval History. She focuses her research interests on the knightly and noble culture, with special emphasis on awareness, identity, mentality, standards of conduct, as well as behaviour patterns and role models in Poland at the turn of the early modern period. She devoted many her articles and books to these subjects. Contact: uswidarska@wp.pl.